

Wspomnienie o Księdzu Marianie

Kiedy zostałam zagadnięta, czy napisałabym coś, tak od siebie, o Księdzu Marianie Rajchlu, pomyślałam, że to chyba zbyt trudne – tak od razu, w dniu, kiedy Ksiądz odszedł do wieczności, nie jestem w stanie pozbierać myśli. Ale przypomniałam sobie, że już kiedyś napisałam takie wspomnienie, a było to przy okazji Jubileuszu. Zostało ono zamieszczone w książce „50 lat Kapłaństwa Ks. Pralata Mariana Rajchla”, wydanej przez Urząd Miasta Jarosławia w 2011 r. Poniżej zamieszczam wspomniany tekst.

Ojcostwo duchowe (...)

Kiedyś w większej grupie osób jedna z koleżanek powiedziała, że jeśli zdarzy się komuś jakaś trudna sytuacja wymagająca spowiedzi, poleca Ks. Mariana Rajchla. Wtedy znałam Księdza tylko ze słyszenia.

(...) zdarzyła mi się taka sytuacja, przypomniałam sobie słowa koleżanki i miałam przekonanie, że muszę z tej rady skorzystać. Jedna spowiedź i rzeczywiście - koleżanka miała rację.

Po kilku latach, zupełnie niespodziewanie podczas Mszy św. (przypadek?) w Niedzielę Miłosierdzia 3 kwietnia 2005 roku pojawiły się wątpliwości, rozterki duchowe. Poprzedniego wieczoru, tuż po wiadomości o śmierci Ojca św. Jana Pawła II, płacząc, powiedziałam: Ojczy Świąty – nie miałam okazji nigdy z Tobą rozmawiać, a teraz mogę się do Ciebie modlić i mogę Ci wszystko powiedzieć. Przeżywając wspomniane rozterki czułam, że sama sobie z nimi nie poradzę i byłam przekonana, że po pomoc duchową mogę zwrócić się tylko do Ks. Mariana. Wahałam się, czy w takim dniu wypada Księdzu przeszkadzać, może to niestosowna chwila - przecież każdy przeżywa odejście naszego Papieża. Jednak zadzwoniłam, poprosiłam o rozmowę, Ksiądz znalazł dla mnie czas w tym samym dniu i znowu pomogło. Przy wyjściu Ksiądz zadał mi pytanie - masz przewodnika duchowego albo przynajmniej stałego spowiednika? Nie miałam. Ksiądz odpowiedział mniej więcej tak: dobrze by było, żebyś miała, wtedy jest łatwiej rozemnać, bo samej jest trudno, możesz nie wiedzieć, które myśli są twoje, a które już nie. Pomyślałam - to nie dla mnie, na to trzeba mieć czas, a ja go nie mam.

Ale pytanie do mnie wracało, więc zaczęłam się modlić o dobrego przewodnika duchowego. Nie wiedziałam kiedy, jak i kogo Pan Bóg mi wskaże, ale wiedziałam, że na pewno wysłucha mojej modlitwy.

Po roku pojawiły się w moim życiu różne problemy. Miałam trudny okres - zmiana pracy, odejścia bliskich osób, wątpliwości dotyczące wyborów życiowych, wątpliwości duchowe. Nie mogłam sobie sama poradzić i znowu czułam, że Ksiądz Marian na pewno mi pomoże. Poprosiłam o rozmowę, potem o następną i jakoś tak naturalnie pojawiła się chęć powierzenia swojej duszy pod opiekę Księdza, bo każde spotkanie dawało mi przekonanie, że takiej pomocy duchowej potrzebuję.

Po kilku rozmowach powiedziałam Księdzu, że modliłam się o przewodnika duchowego i że jakoś tak „nogi same przyprowadziły mnie tutaj”. Ksiądz przyjął te słowa z życzliwością i radością, która była dla mnie zachętą - i tak już zostało.

Niedługo potem do różnych problemów doszła skomplikowana sytuacja rodzinna - bardzo trudna do przeżycia (...). Trudno było to wszystko zrozumieć, jeszcze trudniej pogodzić się. I tu już byłam pewna, że bez pomocy nie dałabym sobie rady. Już wiedziałam, że mogę Księdzu powiedzieć dosłownie wszystko. Ksiądz pomógł mi w przetrwaniu, w przebaczeniu, w odrzuceniu ciągłego rozpamiętywania doznanych krzywd. Uczył mnie patrzeć z miłością, chociaż bez wylewności, na krzywdzicieli, wskazywał, jak przebaczyć w sercu, żeby być wewnętrznie wolną, żeby nie „zaśmiecać” duszy, żeby nic nie przeszkadzało w życiu duchowym, w kontakcie z Panem Bogiem.

I tak jest już kilka lat. Z każdą, najmniejszą nawet sprawą mogę zwrócić się do Księdza i wiem, że będę potraktowana poważnie.

Ksiądz „zaszczepił” mi wiele myśli, zasad postępowania, niby powszechnie znanych, oczywistych, gdy się je słyszy czy wypowiada, ale jakże trudnych w codziennym życiu, w różnych relacjach. Ksiądz stale pomaga mi i wskazuje, jak stosować je w praktyce.

Wymienię tylko niektóre z nich:

- najważniejsza jest miłość,
- szkoda czasu na rozmyślanie o przeszłości - tego już nie ma, i na zamartwianie się przyszłością, bo wtedy tracimy teraźniejszość, chwilę obecną - a ta należy do nas i trzeba ją wypełnić miłością,
- oddać każdego dnia siebie i wszystko, cokolwiek mnie spotka Panu Bogu i Matce Najświętszej, zaufać, a w trudnych chwilach powtarzać - Jezu, ufam Tobie,



- modlić się jak Pan Jezus w Ogroju; nie moja, lecz Twoja Wola niech się stanie,
- być wolną przed Panem Bogiem, tzn. nie pozwolić się zniewolić nikomu i niczemu,
- zgodzić się na swoje życie, takie jakie ono jest, bo właśnie takie przeznaczył mi Pan Bóg,
- nie odpowiadać agresją na czyjąś agresję,
- wyzbyć się wszelkiej nienawiści, złości, pretensji, żalu, żeby nie było czegoś, co mi przeszkadza w rozwoju duchowym,



- nie odpowiadać agresją na czyjąś agresję,

- przebaczać, ale to nie znaczy zapomnieć,
- nie reagować od razu, pod wpływem emocji,
- modlić się za swoich krzywdzicieli. Ksiądz zawsze zachęca do codziennej Mszy św., do częstej spowiedzi i Komunii Św., do czytania Pisma Świętego, do lektury religijnej. Kiedyś przeczytałam, że przewodnik duchowy powinien być jak lustro - człowiek powinien się w nim zobaczyć takim, jakim jest. Ksiądz Mariana właśnie tak odbieram; czasem tego nie rozumiem, nie wiem, jak to się dzieje, że nieraz mówię coś o sobie, Ksiądz nic nie odpowiada, tylko słucha, cierpliwie czeka, gdy zbieram myśli, a ja wtedy sama odkrywam, co powinnam poprawić, i co w moim myśleniu jest niewłaściwe.

Ksiądz Marian jest bardzo cierpliwy, wyrozumiały, nie mówi wprost - zrobiłaś źle, nie zmusza do zmiany. Choćbym nie wiem co mówiła, nigdy nie poczuje się źle potraktowana ani obwiniona. Ksiądz tylko jakby kierował moim tokiem rozumowania, nigdy niczego nie narzuca, tylko jakby podprowadza, delikatnie tłumaczy. Ja się zmieniam, pragnę się zmieniać, ale wiem, że to pod Księdza kierownictwem.

Zadziwia mnie nieraz, jak potrafi do jakiejś mojej sytuacji podać przykład z życia świętych, zacytować ich słowa. Bardzo pomaga Księdza serdeczność, delikatna zachęta, co sprawia, że ośmielam się, by powiedzieć wszystko, nawet wypowiedzieć choćby najbłahszy i - jakby się czasem mogło wydawać - „najgłupszy” problem, a gdy wypowiem, Ksiądz wcale nie bagatelizuje ani nie odczuwam, że powiedziałam coś głupiego - wszystko jest ważne i wiem, że o wszystkim mogę powiedzieć i o wszystkim mogę zapytać. A taki mały, niby głupi, niby nie wart rozmowy problem nieraz „gniółł” i przeszkadzał. Trudno było się go pozbyć.

Postawa Księdza sprawia, że nie mam „blokady” przed zwierzeniem się z jakiegoś problemu; wiem, że wypowiedziany - przestaje być problemem nie do rozwiązania, łatwiej się z nim zmierzyć.

Jeszcze zdanie o posłudze spowiednika. Ksiądz zawsze ma czas, nie spieszy się, jest w konfesjonałach do końca Mszy św., chociaż nikt nie podchodzi do spowiedzi. Nieraz doświadczyłam, jakie to ważne, gdy czasem tak trudno pozbierać myśli, trudno zrobić rachunek sumienia - pewność, że ksiądz nie wyjdzie z konfesjonału, zanim zdąży się przygotować.

Przy okazji wspomnę o czymś, co może w temacie przewodnictwa duchowego się nie mieści, ale co też traktuję jako jego element: nieraz zdarzało się, że do Księdza zapukał ktoś potrzebujący, a Ksiądz nigdy nie odmówił pomocy.

Moje słowa nie są w stanie oddać całego dobra, jakiego doświadczam przez posługę Księdza Mariana, ale niech będą wyrazem mojej ogromnej wdzięczności.

Joanna

To, co powyżej, pisałam z okazji jubileuszu, a było to przed blisko 10 laty. Wiele się od tego czasu wydarzyło i myślę, że tylko Pan Bóg wie, jak wiele zawdzięczam Księdzu Marianowi. Przez cały ten czas nadal korzystałam z Jego posługi. Mogłam zawsze zadzwonić, porozmawiać, poprosić o spowiedź, o radę, o błogosławieństwo. Miałam pewność, że Ksiądz znajdzie dla mnie czas, że to, co usłyszę, choć nie zawsze dla mnie wygodne, będzie właściwe i, jeśli z tego skorzystam, przyniesie dobre owoce.

Ostatni raz korzystałam z posługi Księdza 4 dni przed Jego odejściem do wieczności. Ksiądz był już bardzo cierpiący i schorowany, ale kiedy czuł się odrobinę lepiej nadal chętnie służył osobom, które od wielu lat miał pod swoją duchową opieką.

Oprócz posługi sakramentalnej była wtedy jeszcze chwila rozmowy; zapytał, co słysząc, zażartował. Powiedziałam, że właśnie zaczęłam czytać jego ostatnią książkę pt. „Droga dziecka Bożego”, że jestem nią zachwycona, a Ksiądz mi mówi, że właśnie pisze kolejną (!) - jakby dalszy ciąg - skierowaną do młodzieży. Nie mogłam wyjść z podziwu. W tak ciężkim stanie Ksiądz nadal służy, tworzy i troszczy się o innych. A potem się dowiedziałam, że jeszcze odpisuje na pytania do jakiegoś czasopisma, a w druku są jeszcze dwie Jego książki.

Będzie mi brakowało Księdza Mariana, ale ufam, że także z Nieba będzie wspierał wszystkich, którym pomagał w ziemskim życiu.

Bogu niech będą dzięki za tak Wspaniałego Kapłana.

Joanna, parafianka NMP Królowej Polski